# WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 103. Bochum, sobota, 31 sierpnia 1895. Rok 5.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

**Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!**

## Na wrzesień

zapisywać można **„Wiarusa Polskiego“** wraz z bezpłatnymi dodatkami „Nauką Katol.“ i „Zwierciadłem“ na każdej poczcie i u listowych wiejskich. Prenumerata na wrzesień wynosi **tylko 50 fen.**, a z odnoszeniem do domu 10 fen. więcej. Do zapisania najlepiej użyć załączonego formularza. Rodacy, starajcie się o pozyskanie pisma naszemu jak najwięcej abonentów na miesiąc wrzesień.

## Polacy na obczyźnie.

### Charakterystyka stósunków saksońskich.

Piszą nam z pewnej miejscowości w Saksonii:

Szanowna Redakcyo! Wyczytawszy w nr. 88 „Wiarusa Pol.“ o tak zwanym niemiecko-polsko-katolickim „Jägervereinie“, przyczem „Wiarus Polski“ bardzo słusznie uwagę zwracał, aby Polacy do takich towarzystw mieszanych nie należeli, napisać postanowiłem o istniejących u nas, a podobnych stósunkach, bo dotyczących Polaków i mięszane towarzystwa, tak zwane „Männervereiny“.

Działo się u nas tak samo przed mniej więcej 11-stu laty, jak tu nową parafię utworzono, zaczęto zakładać mięszane towarzystwa. Polakom sprzyjano i chwalono ich na każdym kroku, bo nie jednego było potrzeba, a pewna osoba powiedziała, że gdyby Polaków tu nie miała, to nie wiedziećcoby z tych paru Niemców zrobiła.

Skoro wszystko było sprawione za polskie pieniądze, zaczęto Polakom robić trudności, zabroniono np. polskiego śpiewu podczas nabożeństwa, a na zebraniach jak było co po polsku czytane, to tych paru Niemców nie mogło się spokojnie zachować, tylko przeszkadzali. To zmusiło Polaków do założenia osobnych polskich towarzystw, które tu do dziś istnieją, bo cóż Polacy mieli robić w takiem mięszanem towarzystwie, kiedy tam przewodniczący „Polak“ weźmie dzwonek do ręki i zawoła „silentium meine Herren!“ bierze niemiecką gazetę, co już się z nią w domu namozolił i czyta ją Polakom choć tylko kulawym językiem, o co potem Niemcy oburzają się, których czwórka może na sali się znajduje, że im ich mowę kaleczy. Mają oni słuszność; bo zkąd Polak, dokładnie nie władający niemieckim językiem, może drugim coś przeczytać z niemieckiej gazety, nie rozumiejąc nawet sam tego, co czytał.

Nas tu jest Polaków około tysiąca, którzy się dzielą na trzy klasy: największa część Polaków nie należy do żadnego katolickiego towarzystwa, śpią snem gnuśności; do drugiej klasy należą ci, którzy powiadają, że im za jedno być Polakiem albo Niemcem i idą do mięszanego towarzystwa, nie chcą już znać polskich książek ani gazet, tylko z niemiecką książką idą do kościoła i śpiewają po niemiecku, a skoro organista zagra inną pieśń, której numer na tablicy nie jest wywieszony, to nasi „Polako-Niemcy“ nie wiedzą, co mają śpiewać, i wtedy wspinają się na palce i zaglądają Niemcom w książkę, co oni śpiewają. Reszta zaś, których jest tylko szczupła liczba, należy do polskich towarzystw.

Niedawno temu zawiązało się tu kółko śpiewackie, które bardzo wiele nieprzyjemności musi znosić od swych rodaków z „Männervereinu“. Nasi śpiewacy bywają za najgorszych ludzi z całej gminy ogłoszeni, nawet za socyaldemokratów i t. p., lecz nie wiemy, z jakiej to przyczyny. Czy dla tego, że nie idą z nimi na zebranie w karty grać i pić? Przecież to się nawet nie godzi na zebraniach towarzyskich grać w karty. Przecież nasze polskie towarzystwa pracują na podstawie lepszych ustaw aniżeli „Männerverein“ a jednakowoż ci tylko są dobrzy, co należą do „Männervereinu“, a ci, co są w polskich towarzystwach to nie bywają wcale przez tutejszych sztucznych Niemców za katolików uważani. Pytam się was Rodacy, czy to jest jakie przestąpienie przykazania Boskiego, jeżeli się zachowuje ten dar, który nam jest od Boga dany i pielęgnuje język ojczysty? Przypomnijcie sobie, jak tu pewnego razu ksiądz poszedł na zebranie i zapytał pewne polskie dziecko po polsku, a ono mu po niemiecku odpowiedziało, więc zapytał się tej matki: a czy wy to macie niemieckie dzieci? czy to nie jest wstyd i hańba? czy to tak ciężko dziecko swe nauczyć ojczystego języka? Zapewne nie, każdy może swe dziecko nauczyć swego języka. Nie trzeba się wstydzić, nie pogardzać polskiemi towarzystwami i nie powiadać, że już nam ten czarny na pięty wchodzi, bo może już bracie, sam duszę swą zapisałeś djabłu. Niedawno temu przebywał tu ksiądz i zaprowadził go miejscowy ks. proboszcz do lokalu, gdzie ksiądz miejscowy zabrał głos. Jak skończył wszyscy mu przyklaskiwali. Potem prosił polskiego księdza, aby to samo powiedział po polsku. Tenże się zapytuje naszych Polaków, czy rozumieli, co miejscowy ks. proboszcz mówił, na co odpowiedzieli, że nie. Ksiądz rzekł wtedy: to wy przyklaskujecie a wcale niewiecie o czem była mowa?

Bracia Rodacy przyjdźcie na polskie zebrania i przysłuchajcie się, jak my tam sobie zaśpiewamy nasze pieśni kościelne i wesołe śpiewki polskie, a nie grajemy w karty aż stoły trzeszczą. To nie jest żadne towarzystwo, gdzie się tak dzieje, to jest raczej zgraja pijaków i karciarzy. Bracia Rodacy, którzy jeszcze macie trochę poczucia narodowego — nie mówię do tych, którzy już oddawna pogardzili swym językiem ojczystym — nie zważajcie na nic i nie dajcie sobie tego wydrzeć, do czego nam przysługuje prawo nieograniczone, nie wstydźcie się tego, czego was matka w niemowlęcych latach nauczała, bo kto swą mowę ojczystą gardzi, ten gardzi Bogiem, bo to dar Boży; kto językiem ojczystym gardzi, przestępuje czwarte przykazanie Boskie i odbierze po śmierci zasłużoną karę.

(Podobne wyżej opisane stósunki panują w dużo miejscowościach nietylko Saksonii, ale i innych prowincyj. Wszędzie ziemczeni Polacy gorsi są od Niemców samych, wszędzie na korzyść germanizmu pracują. Sądzimy, że Rodacy w Saksonii zdobędą się na tyle odwagi, że wszędzie powystępują z „Männervereinów“ i pozakładają towarzystwa czysto-polskie, bo tego wymaga nietylko dobro sprawy polskiej, ale i katolickiej. Red.)

**Hanower.** W dniu 11 sierpn'a obchodził ks. proboszcz Schreiber 25-tą rocznicę kapłaństwa i działalności swej w kościele św. Klemensa w Hanowerze. Wszystka ludność katolicka z Hanoweru i okolicy krzątała się, ażeby uczcić Jubilata, a i my Polacy nie zapomnieliśmy o naszym kochanym proboszczu i opiekunie. Tow. polskie św. Kazimierza z Hanoweru i Tow. św. Wojciecha z Misburga postanowiły zrobić Jubilatowi jaką małą niespodziankę. Kupiono zatem sztułę z białego jedwabiu, złotem wyszywaną, wykonaną w Poznaniu u p. Szpetkowskiego; a że była sztucznej roboty, dowodzi to, że tak księża, jak i niemiecy rękodzielnicy i znawcy podziwiali jej sztuczne wykonanie. Przekonaliśmy się więc, że nasz polski przemysł niemieckiemu dorównywa. Sława, którą nasze towarzystwa uzyskały, tylko panu Szpetkowskiemu się należy. Drodzy bracia na obczyźnie! zamawiajcie wasze chorągwie i wszelkie wyroby u swoich, tak samo powinni i w stronach ojczystych Rodacy zamawiać chorągwie tylko u Polaków, nie zaś w Hanowerze lub po innych niemieckich miastach, bo i w Poznaniu tak wam dobrze wykonają jak w Hanowerze. Czytałem przed kilku miesiącami podziękowanie, złożone przez poznańskie tow. polskie pewnej firmie w Hanowerze za wykonanie chorągwi. Nie Bracia kochani! Kupujmy tylko u swoich ciężko zapracowanym groszem. Niech polskie ręce także coś zarobią. Jeszcze raz składam serdeczne podziękowanie w Imieniu towarzystw wszystkim ofiarodawcom i panu Szpetkowskiemu za sztuczne i tanie wykonanie sztuły. Uroczystość odbyła się wspaniale przy udziale 20-tu towarzystw. Do deputacyi, wysłanej przez oba tow., przemawiał Wiel. ks. prob. bardzo życzliwie i prosił, ażebyśmy byli oszczędnymi i nigdy nie zapomnieli tego, co nam nasze ukochane matki i droga Ojczyzna dała, tj. wiary św. i polskiej mowy, bo to są nasze najdroższe skarby, a gdy nam stosunki na to pozwolą, mamy wracać w strony rodzinne. Tam nie będziemy na takie pokusy wystawieni, jak w wielkich miastach, a osobliwie strzedz się mamy wroga wiary katolickiej, socyalistów.

W. Ptak, przewodn.

## Równouprawnienie w Wiel. Księstwie Poznańskiem.

„Schl. Volksztg“ pisze:

Miejsce dyrektora w parytetycznem gimnazyum realnem w Poznaniu obsadzono 1-go kwietnia br. protestantem, jakkolwiek zakład miał na 40 proc. ewangelickich uczni 33 proc. katolickich w przeciągu ostatnich lat 10-ciu. Stanowisko dyrektora otrzymał dyrektor król. parytetycznego gimnazyum we Wschowie, dr. Friebe. Do Wschowy powołano znowu protestanta. W ostatnim czasie obsadzono miejsce dyrektora gimnazyum w Lesznie i to protestanckim profesorem z poznańskiego gimnazyum Fryderyka Wilhelma. Leszczyńskie gimnazyum jest parytetyczne a miało zawsze protestanckich dyrektorów, jakkolwiek w ostatnich 10 latach obok 48 proc. protestanckich zwiedzało je 28 proc. katolickich uczni. Prostanckich uczni było 1325, katolickich 770, żydowskich 665. Zwłaszcza przy obsadzaniu poznańskiego gimnazyum realnego liczyli katolicy z całą pewnością na uwzględnienie. Po-

mimo bowiem wysokiego procentu katolickich u czni był kierownik od samego początku i-st nienia zakładu protestantem. Przytem na 14 na ukowych nauczycieli znajduje się tylko 3 ka tolików. Ale i tutaj są katolicy zawiedzeni.

W dniu 14 listopada 1889 r. zamianowa no dyrektora do król. parytetycznego gimnazyum w Sremie. Ku ogólnemu zdziwieniu u-kazał się znowu protestant. W Pile, która jest również parytetyczną, zaszło 4 kwietnia 1893 r. zupełnie to samo. Najbardziej uderza nieparytetyczność w Sremie. Gimnazyum śremskie ma na 8 sił nauczycielskich 3 katolików.

Na 1961 uczni było 51 proc. katolików, 29 proc. protestantów i 20 proc. żydów. Jakkolwiek katolicy mają znaczną większość, oddano zakład znowu pod kierownictwo protestanta.

Teraz tworzy władza wakans w dyrektoryacie parytetycznego gimnazyum w Gnieźnie. Dyrektor katolickiego gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, dr. Meinertz, został zamianowany prowincyonalnym radzcą szkólnym we Wrocławiu. Na następcę jego upatrzono dyrektora gimnazyum gnieźnieńskiego, prof. dr. Schroera. Już od maja kieruje on sprawami gimnazyum Maryi Magdaleny. Przez to powstaje od 1 października wakans w Gnieźnie. Profesor dr. Schroer jest katolikiem; jego poprzednik był protestantem. Zachodzi więc teraz obawa — twierdzą to nawet z wielu stron — że pan prof. dr. Schroer otrzyma protestanta za następcę.

Przy obsadzeniu gimnazyum w Sremie, Pile, Wschowie, Lesznie i gimnazyum realnego w Poznaniu nie myślano o tem, że dyrektor parytetycznego zakładu winien być kolejno protestantem i katolikiem; w takim bowiem razie byłoby się należało przy wszystkich zakładach ustanowić katolików. Nie wykluczoną atoli jest rzeczą, że w Gnieźnie uwzględni się tę zasadę, gdyż chodzi o to, aby „ewangielii“ udzielić korzyści. Przeciwko temu musimy remonstrować z góry. Pan Schroer jest tam dyrektorem dopiero od 2 czerwca 1891 r, gdy tymczasem poprzednika jego pozostawiono tam przez 25 lat. Od 1889 r., obsadzono 5 zakładów parytetycznych protestantami i tylko jedyne gimnazyum gnieźnieńskie katolikiem. W ogóle z 13 parytetycznych gimnazyów i realnych gimnazyów dzielnicy posiadają tylko 3 katolickiego dyrektora. Między naukowymi nauczycielami gnieźnieńskiego gimnazyum jest 8 protestantów, a tylko 5 katolików. Przytem uczniowie chrześciańscy byli pod względem wyznania w ostatnich 10 latach prawie równi co do liczby. Dopiero od czasu objęcia dyrektorstwa przez prof. dr. Schroera zaznaczył się ubytek katolickiego żywiołu.

Na katolików przypada 41 proc., na protestantów 42 proc. i żydów 17 proc. Winniśmy przeto spodziewać się od pana ministra, że do gnieźnieńskiego gimnazyum znowu pośle katolickiego dyrektora. Odpowiednich kandydatów nie braknie w dzielnicy. Inaczej bowiem jest parytetyczność nieprawdą. a katoliccy filologowie są nauczycielami drugiej klasy.

## Zjazd katolicki w Monachium.

Drugi dzień tegorocznego zjazdu katolickiego w Monachium rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele św. Piotra, w którem pomiędzy innymi wziął udział ks. Ludwik Ferdynand z małżonką. Następnie odbyło się drugie zamknięte posiedzenie jeneralne. Profesor Schnürer z Fryburga zdawał sprawozdanie z obrad wydziału dla nauki i prasy, przyczem kładł mianowicie nacisk na potrzebę ustanawiania profesorów katolickich przy uniwersytetach. Dyrektor Huppert z Hessyi zawezwał świat katolicki do zwalczania wszelkiej literatury niekatolickiej, a do rozszerzania literatury katolickiej. Książę Loewenstein zwrócił uwagę na broszurę wydaną niedawno pt. „Religionskrieg in Ungarn“, przyczem zaznaczył, że walka kulturna nigdzie nie była szkodliwszą niż w Węgrzech. Profesor Bach zdał sprawozdanie z obrad wydziału dla szkoły i oświaty i poddał pod głosowanie wniosek o utrzymanie wyznaniowego charakteru szkół i usunięcie symultannych książek używanych w szkołach ludowych. Zebrani przyjęli wniosek ten jednogłośnie, poczem posiedzenie zamknięto.

Po południu odbyło się drugie publiczne jeneralne posiedzenie, na które stawiło się kilka tysięcy osób. Poseł Bachem wygłosił referat „O zapatrywaniu się na świat socyalistów“, i zakończył go wezwaniem do walki na całej linii. Poseł Woerle w referacie na temat: „Nasze żądania dla szkoły ludowej“ zażądał utrzymywania szkół wyznaniowych poruczenia nadzoru duchowieństwu i ograniczenia wykładanych w szkole przedmiotów. Nauczyciel gimnazyalny Orterer zwalczał filozofię naturalistyczną i sztukę nowożytną i stawił żądanie, aby chrześcianizm zapanował w szkole i w nauce.

Następnie wygłosił hr. Gertling dłuższy referat „O Rzymie i Papieżu w roku 1895“. Mówca stwierdził, że w mieście świętem zaszły w ostatnich latach wielkie zmiany i tryumfują wpływy obce. Obecne położenie Ojca świętego jest bardzo smutne i koniecznej wymaga naprawy. „Nie chcemy — mówił — wywołać zawikłań wojennych, lecz pokojowego przywrócenia państwa kościelnego i uregulowania stósunków włoskich.“

Posiedzenie zakończył prezes zjazdu Müller okrzykiem na cześć Ojca św., któremu z zapałem przywtórzyli zebrani.

## Wybory na Slązku

w pszczyńsko - rybnickim powiecie. Przeważna część dzienników oświadcza się za kandydaturą do parlamentu ks. Wolczyka, do sejmu pana Strzody. Niektóre z nich przytaczają powody, dla których nie życzą sobie pana barona Huene. Na pierwszem miejscu zarzucają p. H., iż on pierwszy przyczynił się do rozdwojenia w katolickiej partyi Centrum. dalej p. H. był jedynym członkiem partyi Centrum, który był za uczczeniem Bismarcka w dzień jego urodzin. Na takiego posła, który chciał uczcić największego naszego wroga, lud polski górnośląski głosować nie może.

O drugim kandydacie p. Lataczu tak na Górnym Slązku sądzą: Pan rektor Latacz jest wprawdzie dzieckiem górnośląskiego ludu i sprawuje ważny swój urząd w polskiej okolicy. Przeciwko kandydaturze jego przemawia jednakowoż bardzo zależne stanowisko, jakie obecnie zajmuje. Stanowisko to wpłynęłoby najniezawodniej krępująco na jego występowanie w obronie praw i żądań ludu górnośląskiego.

Tyle gazety górnośląskie.

Z tego wszystkiego widać, że duch ludu górnośląskiego obudził się. że lud doszedł do samowiedzy i żąda, aby prawa jego językowe szanowano. Na ludzie górnoślązkim mamy do-

# Moja pieszczotka.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Kasztelanowa nic o tem wszystkiem nie wiedziała, Irena bowiem surowo nakazała milczeć służbie. Przyrzekła ojcu czuwać nad matką i spełniła przyrzeczenie. Ale biedaczka czuła się zmęczoną, z utęsknieniem wyglądała powrotu ojca.

Przyszły znowu wieści o bitwie stoczonej pod Obertynem, lecz nic jeszcze nie wiedziano, czy wojska pójdą dalej, czy hetman powróci do kraju i rozpuści wojsko.

— Oby powrócił, byłabym spokojną zupełnie, — mówiła często do Michała.

Stary puszkarz upewnił ją, że zbóje nie ponowią napaści i sam wierzył widocznie w to co mówił, bo już nie czuwał tak pilnie, jak w pierwszych dniach. Irena nie ufała jednak jego zapewnieniom.

— „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“, mawiał zawsze kasztelan, strzeżmy się, Michale — powtarzała staremu, i nie dziw, że nie ufała; wieśniacy rozpowiadali, że Kafunk jeszcze gości w lasach, że. z każdym dniem zwiększa się jego banda, przenosząc się z miejsca na miejsce dla zatarcia śladów.

Tydzień upłynął właśnie od owej strasznej nocy, Irena położyła się, lecz naprózno usnąć próbowała, podniosła się nareszcie i otworzywszy okno siadła w niem zadumana. Ciężej jej było dziś jakoś na sercu, większy niż zwykle niepokój je targał. Biorąc to wszystko za jakie przeczucie grożącego niebezpieczeństwa, postanowiła pójść na basztę.

— Może strażnik usnął, może rabusie idą, a on ich nie widzi: Niepokój mną jakiś owłada.

Tak mówiąc sama do siebie, podniosła się cicho i wysunęła z sypialni. Z wielkiej sieni można się było dostać krętemi schodami na wieżycę. Ciemno było tam całkiem, więc macając po ścianie rękoma, wdzierała się powoli w górę, a coraz to przystawała nasłuchując, czy strażnik drzemie, czy chodzi po ganku? Głucha cisza panowała na baszcie. Weszły wysoko księżyc uwidocznił opartego o słup Walka strażnika. Chłopak miał oczy zamknięte, głowę zwieszoną ku piersiom; spał tak mocno, że nie posłyszał wejścia kasztelanki; ona nie budząc go zbliżyła się do balustrady otaczającej strażnicę i tęskne spojrzenie posłała w przestrzeń. Noc była jasna, pogodna; najmniejszy krzaczek nie mógł ujść jej oka, wszystko mogła odróżnić: łożyska od łąk, łąki od srebrnej strugi wśród nich się wijącej; cisza królowała niekiedy, tylko pies zaszczekał gdzieś między chatami. Irena posłała wzrok w dal i smutnie się zadumała; zapomniała o rabusiach, o strasznym Kafunku, myślała o ojcu kiedy wróci do Kamionki, kiedy znowu zawitają dawne dni wesela i swobody. Wtem zdało się jej, iż słyszy coś nakształt tętentu i rżenia rumaków; zadrżała, zbudziła się z zadumy i wytężyła spojrzenie w stronę, zkąd odgłosy dochodziły. Pozostała tak czas jakiś nieruchomą, z źrenicami rozszerzonemi, twarz tylko mieniła się stopniowo, coraz inne malując uczucie, wyraz przestrachu zniknął, ustępując miejsca zdziwieniu, a potem niepewnej radości.

— Walku! Walku! — zawołała kasztelanka.

Chłopak wyprostował się jak struna, wytrzeszczył oczy.

— Czy zbóje idą, panienko? — zapytał głosem wylękłym.

Irena mu nie odpowiedziała.

— Chodź za mną, chodź, wołała.

Zbiegła ze schodów i do sieni na dziedziniec wypadła, Walek za nią nawpół nieprzytomny, nawpół senny, pewny, że Kafunk znowu bandę na dwór sprowadził.

— Michale! gdzie jesteście? — wołała Irena, — biegnąc dziedzińcem.

— Michale! gdzie wy? — powtórzył za nią wylękły Walek. Donośny, gruby jego głos umarłego by obudził, a cóż dopiero puszkarza, który od czasu napaści sypiał zawsze pod bramą na sianie. Porwał się z posłania stary.

— Otwórz bramę natychmiast, — wołała kasztelanka.

Michał nie wiedząc co czyni, tak był snem rozmarzony, otworzył bramę, Irena wybiegła na wał, za nią Walek i Michał.

— Spuśćcie most, zawołała znowu.

Teraz Michał już oprzytomniał.

— A to dla kogo? — zawołał, — czy dla zbójów?

— Spuść most Michale, to nie zbóje, — mówiła Irena.

Zapewne stary domyślił się, kogo przeczuwa kasztelanka, bo skinął na Walka i wnet most spuścili. Irena na niego co prędzej wbiegła, lecz zatrzymała się wkrótce: tchu jej już brakło; nie mogła biedz dalej, oparła się o poręcz mostu i patrzała ku łąkom, na której widać było gromadkę jeźdźców.

— A czyście dobrze widzieli panienko, kto jedzie, — zapytał stary Michał — i zbóje konie mieć mogą.

Irena nie była w stanie odpowiedzieć, uśmiechnęła się tylko i ręką ku łąkom wskazała. Michał wpatrzył się i dojrzał wreszcie oddział konnych, posuwający się żwawo ku dworowi.

— A bo to oczy moje rozpoznają, kto oni? — mruknął stary.

— To oni! to nasi! — krzyknął Walek. — Bogu niech będą dzięki; a jam myślał, że to zbóje! — W tej chwili oddział wjechał w jedną z bocznych ścieżyn łączących się z główną drogą i niebawem dotarł do zwodzonego mostu.

— Pan! — krzyknął Michał, podnosząc z radości i zdziwienia ręce w górę.

— Ojciec! — zawołała Irena, biegnąc z wyciągniętemi ramionami ku jadącemu na przedzie.

Kasztelan ściągnął wodze koniowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wód, iż gnębić można naród, lecz pomimo tego on nie zginie.

## Ziemie polskie.

### * Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

**Kartuzy.** W Borzostowie zamknięto szkoły, ponieważ między dziećmi panuje szkarlatyna i dyfterya. 30 dzieci już zachorowało, z tych 4 umarło.

**W Koziczkowie** wybuchł w trzech rodzinach tyfus plamisty. Chorobę tę przypisują piciu niedobrej wody.

**Solec.** Sołtysowi Surdikowi uciekł jednoroczny źrebak. 11 letni syn jego chciał go złapać. W tym celu zabrał ze sobą linę, a wkrótce udało mu się źrebiaka pojmać. Aby tem bezpieczniej go utrzymać, okręcił się kilkakrotnie liną. Gdy już dłuższy kawał tak szedł, spłoszył się źrebiak, rozbiegł się, wlokąc za sobą chłopca aż skonał.

**Skarszewy.** P. Jan Sulewski w Wiecu odkrył na swem polu dwa groby z pogańskich czasów. W jednym były cztery urny z kośćmi, w drugim jedna mała urna, przy której znajdowała się mała piękna łzawnica. Przez nieostrożność pierwsze urny zostały uszkodzone, a tylko mała urna i łzawnica zostały uratowane. Nabył je p. Sarnowski z Szczodrowa, który je przekaże jednej z naszych instytucyj. Na polu pana Sulewskiego, które jest obsiane łubinem, ma być więcej grobów kamiennych, które p. S. poodkopywać, urny wydobyć, a kamienie sprzedać zamyśla. Przed kilku dniami wyorał także garnek z staremi monetami.

**Gdańsk.** Papiernia w Bielkowie spaliła się 26 bm. rano do szczętu. Szkoda jest tem większa, że fabryka ta w ostatnich trzech latach znacznie powiększoną i w maszyny najnowszej konstrukcyi zaopatrzoną została. Około 200 robotników utraciło zatrudnienie i zarobek. Jedna z maszyn kosztowała podobno 100 tysięcy marek.

**Klewki.** W zeszłą niedzielę odbył się tu doroczny odpust św. Rocha. Kazanie polskie powiedział ks. beneficyat Tolsdorf z Olsztyna, niemieckie ks. prob. Staliński z Bartęga, a sumę celebrował O. Jagalla ze zakonu Zmartwychwstańców we Lwowie, pochodzący z naszych stron i tu obecnie w gościnie bawiący.

**Linowo.** U sołtysa p. Pieczkowskiego byłaby o mały włos zeszłej soboty świnia żyda pożarła. Żyd ów chodził za handlem po owcze skórki. Jednę ze skórek porwała mu świnia i uciekła do gromady. Żyd pobiegł po swoją własność, ale stara maciora, sądząc, że żyd chce jej zabrać młode, rzuciła się na niego powaliła w gnojówkę i poszarpała nam ubranie w kawały. Gdyby nie pomoc parobka, byłoby się ze żydem źle skończyło.

### * Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

**Jastrów.** Robotnik H. w Piecewie posiada niezwykle rozwinięte dzieci. Trzynastoletni chłopiec waży dwa centnary a czteroletnia dziewczynka 70 funtów. Ponieważ rodzice ich mają biedę, oddali dzieci pewnemu berlińskiemu towarzystwu za 900 marek rocznie.

**Brojce.** Pan burmistrz Gruschke udawał, że posiada osobistego majątku 45,000 mr. i głównie dla tego został wybrany na głowę miasta. Węch do pieniędzy miał nie zły. Prócz wielu nierzetelności wykazało się, że Gruschke zapożyczył się u akuszerki W. na 200 marek, u powroźnika F. na 300 m., u kamelarza St. na 600 mr., u kupca B. na 250 m., Pani burmistrzowa także pracowała jak mogła i narobiła długów u krawcowej B. w Swiebodzinie na 400 mr., w dwóch handlach za delikatesy nie zapłaciła 80 i 57 mr. A najlepsze to, że pan burmistrz będąc na niemieckich gimnastykach w Kargowie w gościnie u pewnego obywatela, zabrał mu z oszklonej serwantki 45 mr. gotówki i „cichaczem" całe pudło cygar! Wiedziano, że on to sprawił, ale ktoby śmiał za takie „drobnostki" robić wyrzuty burmistrzowi i to jeszcze — z Brojec.

**Z Opalenicy** do Lwówka budują obecnie wązkotorową kolej żelazną. Sądząc z obecnego stanu robót, otwarcie tej kolei nastąpi w ostatnich dniach przyszłego miesiąca.

### * Ze Śląska czyli Starej Polski.

**Gliwice.** W sobotę wieczorem wydarzyło się nieszczęście, które spowodowało śmierć leśniczego Wacława Czecha z Bojczowa. Pojechał z woźnicą swoim do Rużdzieńca. Gdy jechali nazad, rozbiegły się konie, wóz uderzył o kamień i przewrócił się do rowu. Woźnica też wypadł do rowu; leśniczy, który końmi jechał, wypadł z wozu na dół głową, uderzył o kamień i zranił się ciężko w głowę, że mu mózg było widać. Zawieziono go do domu, gdzie wnet umarł. Pozostawia wdowę i czworo dzieci.

**Groszowice.** Wycużnik chałupniczy, głuchoniemy Urban Malossek, poszedł przed kilku dniami do lasu zbierać grzyby. Dotychczas jeszcze nie powrócił. Żeby się w lesie zabłąkał, nie można przyjąć, gdyż w młodym wieku robił przez wiele lat w owych lasach przy faszynach i dla tego jest mu las zupełnie znany. Natomiast wszyscy mniemają, że go w lesie zaskoczyła przez jaki nieszczęśliwy wypadek śmierć. Dotąd jeszcze nie zdołano zwłok jego znaleźć.

**Szarlej.** Malcherczykowa udała się w niedzielę do Piekar na nabożeństwo. Gdy powracała tak bardzo nagle osłabła, że z pomocą ludzi zaprowadzono ją do ogrodu Opiłki. Po 10 minutach przestała żyć.

**Mysłowice.** Żona właściciela domu Chroboka została w swoim, nad Przemzą, nad granicą Polską, położonym ogródku postrzelona. Strzał padł z zagranicy. Natychmiast zarządzone poszukiwania wykazały, że kilku zagranicznych strzelców urządziło polowanie na kuropatwy, przyczem jeden z nich strzelił za kuropatwą za granicę. Kobiecie weszło kilka ziarnek śrótu pod oko i w piersi, ale rany nie są niebezpieczne.

## Wiadomości ze świata.

**Berlin.** Uroczyste obchody odbywające się w całych Niemczech w rocznice poszczególnych bitew wojny 1870/71 r.. bardzo są nie na rękę socyalistom, którzy w zasadzie przeciwni są wojnie, a prócz tego obawiają się, aby ruch patryotyczny nie osłabił w kołach robotników, którzy udział wzięli w tych walkach zasad socyalistycznych. To też pisma stronnictwa wyrażają się z przekąsem o jubileuszowych obchodach, nawołują do usuwania się od nich i nie szczędzą bardzo ostrych uwag i przycinków. — Cesarz nakazał, aby w rocznicę bitwy pod Sedanem berlińska młodzież szkólna tworzyła szpaler, kiedy wojsko będzie powracało z wielkiej parady do miasta. Wydziały z szkół chłopców i dziewcząt mają pod kierunkiem nauczycieli ustawić się z chorągwiami między pomnikiem Fryderyka W. a zamkiem królewskim. Wogóle ma się zgromadzić około 31,000 dzieci.

**Rzym.** Ojciec św. przyjął urząd sędziego rozjemczego w sprawie zatargu granicznego pomiędzy republikami Hayti i San Domingo w Ameryce.

**Paryż.** Francuzki jenerał Munier zamieścił we „Figaro" list przedstawiający oficerów niemieckich, którzy brali udział w wyprawie niemiecko-francuzkiej w r. 1870 i 71, jako bandę rabusiów. Artykuł ten napsuł dużo krwi niemieckim dziennikarzom.

**We Włoszech** czynią się wielkie przygotowania celem uroczystego obchodu zajęcia Rzymu dnia 20 września przez Włochów przed 25 laty. Wielkie niezadowolenie wywołało postanowienie rady miejskiej w Neapolu, że nie wyśle do Rzymu deputacyi na uroczystość wrześniową, Neapol jest co do ilości mieszkańców pierwszem miastem włoskiem, gdyż liczy 531,000 mieszkańców (Rzym zawiera 430,000, Medyolan 415,000, Turyn 321 000). Usunięcie się Neapolu z głównej uroczystości zasmuciło liberałów i włoskich wolnych mularzy.

**Odesa.** Niemcy zamieszkali w Odesie, obchodzić chcieli uroczyście 2-go września 25 rocznicę zwycięztwa sedańskiego. W tym celu niemiecki konsul generalny poprosił naczelnika miasta generał-pułkownika Selemi o konieczne w takich razach przyzwolenie. Selemi, nie chcąc decydować samowolnie, zapytał się o radę w ministerstwie spraw wewnętrznych, które porozumiawszy się z ministerstwem spraw zagranicznych, zabroniło zupełnie obchodu. — Także i z innych miast rosyjskich donoszą do gazet niemieckich o podobnym zakazie.

**Z Chin** nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości. Pospólstwo chińskie pała coraz większą nienawiścią przeciw cudzoziemcom. Początkowo uderzano tylko na protestanckie misye, obecnie także zaczęły się prześladowania katolików. Rozszerzono pogłoskę, że chrześcianie powyciągali oczy bożyszczom pogańskim, co Chińczycy uważają za bardzo wielkie świętokradztwo. Jeżeli mocarstwa europejskie przypatrywać się będą bezczynnie prześladowaniu w Chinach, mogą wyniknąć ztąd opłakane stósunki. Długoletnia praca misyjna będzie zniszczona.

## Z różnych stron.

**Recklinghausen.** Do browaru Siebela wstąpił w ubiegły piątek pewien chłopak jako pomocnik. Po południu jednakże, nie znając dokładnie miejsca, spadł on z znacznej wysokości. Biednemu musiano w szpitalu obie nogi ująć, lecz już w sobotę rano umarł on w skutek ran.

**We Weissenfels** nad rzeką Salą pod drutami połączenia elektrycznego przejeżdżał wóz z owsem suchym zwożonym z pola; kiedy wóz zahaczył o drut nieco obwieszony, zapaliła się słoma na wozie i całkiem uległa pożarowi.

**Kilku** psotnych młodzików chciało cennego psa do polowania w kamieniołomach Romberga utopić. Ten, który psa do wody miał wrzucić, spadł z nim razem i roztrzaskał sobie o głaz podwodny czaszkę. Rychła to i ciężka kara.

**Hildesheim.** Policyant Glindemann wiózł w sobotę pewnego robotnika do tutejszego domu obłąkanych. W drodze jednakże, gdy tylko sami w wagonie byli, pokaleczył ów robotnik strasznie swego dozórcę, mimo, że miał ręce skute.

**Essen.** Budowa nowego szybu na cesze „Graf Beust" o tyle już postąpiła naprzód, że z Nowym Rokiem mają prace w kopalni rozpocząć. Stary szyb będzie wtenczas służył tylko do wody.

**Serce** Kościuszki. Piszą z Rapperswylu w Szwajcaryi, gdzie, jak wiadomo, na wolnej ziemi szwajcarskiej w zamku tamtejszym istnieje muzeum narodowe pamiątek polskich, że na tegoroczny zjazd opiekunów i zarządców muzeum przybył także z Włoch specyalny wysłannik ze strony rodziny Morosinich i przywiózł pisemną deklaracyę, że we wrześniu rb. zdecydowała się ta zacna rodzina włoska oddać do muzeum urnę ze sercem Kościuszki. Rada muzeum wydelegowała do tej czynności hr. Aleksandra Brochockiego, który się na miejsce uda i serce Kościuszki wraz z dokumentami autentyczności do muzeum narodowego przywiezie.

## Nabożeństwo polskie.

7-go sierpnia po południu i 8-go rano spowiedź w **Braubauerschaft** i **Gelsenkirchen**; po poł. nabożeństwo.

8-go po poł. nabożeństwo we **Wattenscheid.**

14-go po poł. i 15 rano spowiedź w **Neustadt, Eickel, Hofstede i Salzuflen** pod Herford. Po poł. nabożeństwo.

21 po poł. i 22 rano spowiedź w **Dortmund** (w kośc. N. P. Maryi), **Langendreer, Rotthausen** i **Bochum** (o godz. 9 msza św.). Po poł. nabożeństwo w tych miejscach i o 6-ej w **Bickern.**

28-go po poł. i 29 rano spowiedź w **Oberhausen** i **Horst** nad Ruhrą. Po poł. nabożeństwo.

O. Andrzej.

## Doniesienie kościelne.

W XIII niedzielę po Swiątkach 1 września nabożeństwo w Mülheim nad Renem o godz. 4 po poł.

W każdą niedzielę po Mszy św. o godz. 8 słucham spowiedzi św. w Kolonii w kościele na Stolkgasse.

Ks. Leichert.

Towarzystwo św. Jana Ewangielisty w Hüllen daje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę dnia 1-go września o godz. 4-tej po poł. odbędzie się miesięczne zebranie, na którem będzie płata miesięczna i wpis nowych członków. Potem nastąpią sprawy towarzyskie, osobliwie będzie umówione, jak się będzie odbywać nabożeństwo polskie w naszym kościele. Oprócz tego są ważne sprawy do załatwienia, więc prosimy o jak najliczniejszy udział w tem zebraniu.

Nadmienia się jeszcze, iż nasz honorowy prezes Wiel. ks. rektor Gabriel żąda, aby niewiasty na zebrania uczęszczały, bo na każdem zebraniu chce on powiedzieć naukę i chętnie by widział niewiasty na zebraniach obecne, a osobliwie na przyszłem, ponieważ chcemy mówić o założeniu „Bractwa Różańca św.“, a to osobliwie jest stósowna rzecz dla niewiast.

**Zarząd.**

Towarzystwo św. Augustyna w Rotthausen podaje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę 1-go września o godzinie wpół do 12-tej zaraz po wielkiem nabożeństwie odbedzie się miesięczne posiedzenie, na którem będą ważne sprawy załatwione. O liczny udział członków uprasza

**Zarząd.**



Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.

**Dodatek** („Zwierciadło“.)